ROK X. — № 10. Warszawa. Grudzień. 1922.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY :::

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m.15a, otwarte codziennie od 5—6 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P.K.O. 4.380

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA WYNOSI: w KRAJU 1,500 MKP. ZAGRANICĄ PODWÓJNIE. W AMERYCE ROCZNIE 1½ DOLARA.

Od Redakcji.

Dziesiąty rocznik *Prądu* zamykamy.

Gdy w r. 1909 wyszedł pierwszy zeszyt *Prądu* i gdy młoda Redakcja w odezwie do czytelników wypowiadała swoje credo, wiedziała, że z jednej strony idea, której sztandar podniosła, byt ma nie jednodniowy, z drugiej, że tkwią w niej takie przedziwne moce, iż zdatne są na największy i najmozolniejszy trud, na najtwardszą walkę i próbę, iż zwyciężyć się nie dadzą, lecz przeciwnie, prężąc się i rozlewając, nowem życiem zapładniać potrafią idące czasy.

Tą ideą — nauka Chrystusowa.

W imię Jej to zgromadziło się grono młodych ludzi i w dobie szeroko panującego humanitaryzmu pozytywistycznego, z całą śmiałością i energją wznosić poczęło gmach nowego życia w młodej generacji polskiej. Dziś,

po dziesięciu latach, osądzić można wartość ich wystąpienia, które ani przez chwilę nie stawało się frazesem, lecz było zawsze realnym, konkretnym czynem. Miał bowiem „*Prąd*" przed oczyma jedno zadanie — kształcenie ludzi czynu. I gdy wołał gromkim głosem: *Dajcie nam ludzi!* nie o teoretyzujące, „przebogate" w swem skomplikowaniu struktury duchowe chodziło, lecz o jednolity, twardy charakter.

Stanowisko to umotywowane głębokiem zrozumieniem myśli Chrystusowej wyrabiało, przetwarzało tych, którzy się z *Prądem* stykali, otwierało im oczy na wykoszlawienie katolicyzmu przez zamykanie go w obrębie swego „ja", przez wtrącanie go w sferę interesów osobistych, bez poczucia odpowiedzialności za całość bytu naszego. „*Prąd*" wyraźnie, od pierwszej chwili pojawienia się przed młodą generacją Polski, oświadczył, iż jej katolicyzm musi się stać społecznym per excellence.

Mówiono: „*Prąd* był zbyt świeży na nasze stosunki". Zdanie to dosadnie maluje atmosferę naszego ówczesnego życia katolickiego, którem rządził jakiś strach przed wszystkiem, co z życia i dla życia wzięte, co życie wedle ideału urabiać pragnęło. Młodzi „Prądowcy" mieli przeto zadanie olbrzymie — wlać krew w życie młodego pokolenia, rozgrzać je i pchnąć do realnej pracy:

Instaurare omnia in Christo.

„*Omnia*" — wyraz ten przyświecał; w imię jego parła energja do działania.

Niejedno *Prąd* przeżył, niejedną przeszkodę zwalczył, i jak dotąd, — co daj Boże i na przyszłość — nie uległ. Idea z każdym rokiem potwierdza swą żywotność. I gdy zmieniły się waruki, gdy z katakumb niewoli wyjść mogliśmy na swiatło dzienne, krzewi się bujnie po szero-

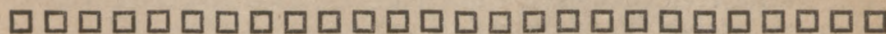
kich krańcach Rzeczypospolitej, budując, wychowując nowe pokolenie polskie i katolickie.

Mimo trudności finansowych, mimo wszelkich udręk cenzury zaborczych rządów, potrafił „Prąd” żyć swem życiem odrębnem i niestłumionem.

Dziś, gdy zamykamy dziesiąty rocznik, acz od chwili wydania pierwszego zeszytu upłynęło lat trzynaście (wojna wytrąciła nam pióro z ręki, nie nadługo jednak!), możemy z radością skonstatować, że wysiłki nie poszły na marne. Dziś grono pierwszych pionerów nowej orjentacji zajmuje wybitne stanowiska w naszem życiu zbiorowem, realizując swój dawny dorobek duchowy w konkretnych kształtach życia państwowego.

Gdy przed trzema laty pojawił się pierwszy zeszyt powojenny, odczuwaliśmy, że lata poprzednie — to przygotowanie do nowych wysiłków. Stąd to naprzekór trudnościom, acz niezawsze regularnie, wydawać pismo nasze mogliśmy: idea żądała ucieleśnienia, potrzeba zaś kontaktu z oddalonemi placówkami akcji „odrodzeniowej” nagliła.

Pierwszy etap zakończony. Wkraczamy w nowy okres Dziś za nami stoi nie niewielkie już grono ludzi, lecz gromady duże.



Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie
niech słyszę
Ciągle w sobie bijące...

J. Słowacki.

Nowe pokolenie.

„Christianus sum, et nihil humani
a me alienum esse puto“.

Rozglądając się po szerokich krańcach Rzeczypospolitej — my jako młoda generacja wyraźnie odczuwamy, że zmienić się musi dużo i radykalnie. W psychikach naszych wirują jakieś przeczucia, które świadczą, że młode pokolenie polskie przeobraża świadomym wysiłkiem duszę swoją.

W jakim kierunku? Zarysowują się już dość jasno kontury, tem wyraźniejsze, iż życie nasze społeczne, narodowe i państwowe nie jest bynajmniej wbrew pozorom skomplikowane. Młodzież tężeje w świadomości, iż Ojczyzna posiada niepodległość i że obowiązkiem naszym wypełniać jej ramy treścią zdrową i krzepiącą. Na pierwszy przeto plan wysuwa się poczucie odpowiedzialności. Ale nie jest to puste słowo, mgliste przeczucie, lecz świadomość całkiem realna, przejawiająca tę właśnie realistyczną cechę w wybitnie energicznym wysiłku myślowym, aby wytworzyć w Polsce — przynajmniej w młodem pokoleniu, rację filozoficzną, doktrynalną, syntetyczną swego działania. Młodzież zawsze filozofuje, atoli nie jest ten proceder bez wartości, owszem staje się on zawsze — mimo późniejszych analitycznych, partykularnych przedsięwzięć — źródłem nowych myśli, nowych orjentacyj. Za realizacją dawnego celu — odzyskania niepodległości szły dwa, trzy lata szukania, być może nawet, pewnego denerwowania się, czegoś w rodzaju zawstydzenia i braku cierpliwości, iż świadomego celu się nie posiada, dziś sytuacja się zmienia, byt niepodległy, państwowy Polski nietylko interesuje intelekt, lecz stał się troską całej psychiki poważnych odłamów młodej generacji.

Na tle tych dociekań i ukształtowań się psychicznych łatwiej zdać sobie sprawę z roli „Odrodzenia“.

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe“. (Asnyk).

Najlepiej te słowa charakteryzują zasadniczą tendencję tego młodego ruchu. My chcemy iść *z żywymi*, z tymi ludźmi, którzy naprzód idą — my chcemy iść na przodzie.

„Po życie sięgać nowe“ — po to życie, które z mgławic możliwości się wyłania. My chcemy tem życiem owładnąć.

A dlaczego? Czy dla samego uroku tej żywiołowej siły, którą jest nowe życie, wyrastające ze starego? Czy taki dekadentyzm jest naszą postawą względem rzeczywistości?

Nie. — Ale dlatego, że każdy z nas o sobie tak rzec musi: *Christianus sum, et nihil humani a me alienum esse puto:*

Jesteśmy uczniami Chrystusowemi i dla Niego energję wyładować pragniemy, ale nie tak, jak nieraz jeszcze do dziś dnia słyszymy, w postaci zamknięcia się w cudnej nieraz kapliczce indywidualnej—z oczyma zamkniętemi na świat, na jego potrzeby—bez wiary w życie ziemskie i bez energji do jego budowy.

Dla nas, przeciwnie, nic ziemskiego nie jest obce, pragniemy wnieść Chrystusa Pana wszędzie — a zatem i w to idące życie. W akcji naszej na pierwszym planie wykształtować w sobie narzędzia, które potrafiłyby ujmować i przetwarzać to „nowe życie“. Katolicy odsuwani, lekceważeni muszą wykazać, kim jest ich depozyt Jezusowy i kim są oni dzięki Niemu! Nastąpić musi rehabilitacja katolicyzmu na całej linji.

W świetle i ramach tego prądu urabia się psychika „Odrodzeńca“. Niema sprawy, niema faktu, któryby go nie interesował, któregoby nie pragnął opanować. Energja zmniejszać się nie może, przeciwnie świadomość zwycięstwa, które przez Chrystusa Pana osiągamy, nadaje lekkości i swobody.

Życie państwowe w swych istytucjach i ustawach, życie społeczne w swych obyczajach, życie narodowe w swych objawach muszą stać się objawami *Corporis Christi.*

Tem się tłumaczy ekspansja organizacyjna nasza, która ogarnia coraz to liczniejsze koła. Duch organizacyjny przyświeca każdemu działaniu, każdej myśli. Skoro ktoś już może być silnym, silniejszym się stanie, gdy zespoli się z kimś drugim. My w Polsce zgoła nie wyzyskujemy socjalnej siły religji wskutek właśnie braku więzów organizacyjnych. Indywidualizm i egotyzm doprowadzić musiał do rozpanoszenia się humanitaryzmu, sentymentalizmu etycznego. Nic dziwnego, kto nie żyje życiem zbiorowem, to czyż potrafi wniknąć i osądzić rzetelnie przejawy tego życia?! Byt społeczny — to dla wielu dziedzina zgoła nieznana. Człowiek, który nie żył sprawiedliwością—tak zw. *justitia legalis vel generalis*, — kto nie normował swoich poczynań względem na dobro społeczne, lecz ustawicznie wyglądał dobra dla siebie od społeczeństwa, ten nie potrafi skutecznie przyczynić się do rozwiązania kwestji społecznej, przeciwnie, jeszcze ją bardziej poplącze, bo sankcjonuje jakoby niemocą swego katolicyzmu.

Mrzonkarstwo i tereotyzowanie wżarło się tak głęboko we współczesną polską umysłowość, iż budzi zdrowy instynkt jeno w chwilach grozy i nieszczęścia. Na codzienny użytek realizmu nie mamy. Musi się to kategorycznie i całkowicie zmienić. Jeżeli się nie obejdzie bez zadania bólu, bez wewnętrzych przezwycięźeń — to powiemy: trudno, ale sprawie przegrać nie damy gwoli zadowolenia zegotyzowanej jednostki.

Do dzisiejszej młodej generacji, nie naprożno, przedziwnie dokładnie przemawiają słowa Kantyku: *„Fortis est quam mors dilectio“*. Ma ona w sobie tendencję oddania się na śmierć i życie, ale żądać będzie mocy wewnętrznej, konieczności przezwyciężenia, ofiary na rzecz ogólnego dobra. My demokraci w idei chrześcijańskiej — w gruncie rzeczy jesteśmy arystokratami o pogańskiem lekceważeniu i wyniosłości i egoizmie!

Idzie zatem nowy prąd społeczny, zmienić się musi psychika współczesnego Polaka, który żyć sentymentem przestać musi, a jąć się silną dłonią twardego narzędzia rozumu—zdrowego rozsądku Tak nam go brak wielki! Zczeźnie wtedy — jak już wśród młodej generacji na wszystkich pozycjach zczeza—powiew czerwonej, czy innej międzynarodówki. Poczniemy żyć świadomem życiem narodowem, realną konkretnością. A wspomoże nas do pogłębienia tej myśli narodowej Uniwersalizm Kościoła Katolickiego.

Idzie zatem pokolenie, które dziwnie twardem wydawać się może w swych wystąpieniach i działalności. Nie jest to wszelako jakiś zanik subtelniejszych uczuć — te posiadamy—lecz dyskontujemy spokojnie acz szybko owoce bolesne wielkiej wojny. „Odrodzenie“ właśnie ma na celu odrodzenie wszelkich dziedzin życia przeprowadzać — w młodem pokoleniu, aby kiedyś w przyszłości odrodzeniec - inteligent, robotnik i chłop — pełnić mogli służbę państwową Ojczyzny.

Władysław Lewandowicz.

Historyczny rys „Odrodzenia“.

Wojna nie przerwała pracy „Prądowej“, aczkolwiek ją dotkliwie ograniczyła. Z „Prądowców“ pozostali na gruncie warszawskim tylko Adam Szymański, Władysław Łaszewski oraz Bronisław Załuski, który, objąwszy stanowisko asystenta Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, miał najbliższy kontakt z młodzieżą. Zebrania co pewien okres odbywały się w klubie Polskim w hotelu „Polonja“ i zgromadzały grono młodzieży, zwłaszcza gimnazjalnej, nie przekraczające dwudziestu osób. Nacisk położono na wyrabianie poglądu na świat, sądząc zupełnie słusznie, iż nie podobna podjąć szerszej i skutecznej akcji bez uporządkowania sumień i umysłów poszczególnych działaczy.

Czasy się zmieniały z kinematograficzną szybkością, przetwarzała się psychika młodej Polski znamiennie. Zainteresowania przesuwały się na inne zgoła pola. Ciekawą niezwykle była ankieta prywatna, dokonana wśród uczniów VIII kl. kilku gimna-

zjów, która wykazała w ujmowaniu spraw życia przez nowe pokolenie różnice duże. Z dziedziny intelektu przeszło ono w sferę konkretnej akcji, organizowania życia społecznego. Nic przeto dziwnego, iż problematy etyczne i konsekwencyj tychże w postępowaniu zajęły pierwsze miejsce zainteresowań nowej generacji.

Te nowe odruchy szły najzupełniej na rękę pracy „Prądowej“, która sobie od zarania wykreśliła zadanie wkroczenia we wszelkie dziedziny życia, wyjścia poza zakres moralno-religijny i objęcia wpływami nauki Chrystusowej całości naszego bytu zarówno kulturalnego, jak i społeczno-narodowego. Tendencje młodych w kierunku zainteresowania się sprawą zbiorowego życia wskazywały, jak trafnie i jak głęboko ujęli dawni „Prądowcy“ nurt katolickiego życia polskiego, dążącego do organizowania się i wytwarzania w ten sposób siły, dla której długo w Polsce rozumienia nie miano.

Skromna wskutek nienormalnych warunków praca, zwłaszcza kol.-seniora Bronisława Załuskiego, ktory całkowicie się jej oddał- w imię zasady, *katolicyzm wymaga ludzi oddanych jego sprawie bez zastrzeżeń* — nie pozostała bez wydatnych rezultatów. Myśl odnowienia „Prądu“ i jego działalności głęboko wpadła w duszę kilku stałych bywalców na zebraniach w „Polonji“. Oni też — jako bezpośrednio związani z życiem akademickiem — postanowili podjąć inicjatywę i oto u kol. Tadeusza Nassalskiego, studenta filozofji, Un. Warszawskiego, poczyna się czynić przygotowania. Na tę chwilę przyjeżdża do Warszawy kol. Władysław Lewandowicz, również student filozofji, i wraz z powyższą gromadką przystępuje do realizacji zamierzeń. Zebrania przenoszą się na grunt domu p. Marji Hubertowej, która jeszcze przed wojną skupiała niejednokrotnie zagorzale dyskutujących „Prądowców“. Nawiązują nowi adherenci idei „Prądowej“ kontakt, jak spodziewać się należało, z duchem opiekuńczym całej akcji, hr. Cecylją Zyberk-Platerówną, która swą wiarą i cenną radą niejedną myśl rozbudzała i zapał krzewiła.

Po kilku posiedzeniach, na których omawiano sprawy organizacyjne, przystąpiono do zawiązania stowarzyszenia, które dawną nazwę „Prąd“ zatrzymało. Pierwsze posiedzenie wyznaczono i kolega W. Lewandowicz wygłosił referat na temat: „Współczesne prądy religijne zagranicą“. Zebranych była zaledwie garstka, osób jedenaście. Dalszych jednak zebrań nie urządzono — inwazja rusińska poderwała młodzież, która ruszyła pod Lwów, bronić Kresów Rzeczypospolitej, tak dopiero niedawno wolność posiadającej. W tym samym czasie powstała Akademicka Sodalicja męska pod kierunkiam ks. Leona Kulwiecia, Marjanina, lecz i ona pokaźniejszej akcji prowadzić nie mogła, gdyż jej członkowię wyruszyli na pole bitwy, gdzie jeden z nich Marjan Psyk, student politechniki, złożył swe młode życie.

Myśl jednak odnowienia pracy „Prądowej“ ustawicznie się kołatała i gdy tylko zgromadziło się kilku akademików z owej

grupki „Prądowej“, sprawę postanowiono zdecydować i stworzyć organizację akademicką, tembardziej, że przyjechali z Rosji kolega senior — dziś poseł — T. Błażewicz, Z. Fedorowicz, Stefan Olszewski i poseł Józef Chaciński.

Pani Marja Hubertowa w dalszym ciągu użycza swych gościnnych progów, tu też omawia się wszelkie sprawy w związku ze statutem, legalizacją i ukonstytuowaniem się nowego stowarzyszenia, mając w gospodyni domu niewyczerpane źródło wskazówek i podtrzymanie w trudnej pracy organizacyjnej. Do nielicznej gromadki adherentów przybywa kol. Antoni Chaciński, student prawa, który już przed wojną do „Prądu“ należał.

Staje więc na tem, że w październiku 1919 r. organizacja nowa musi wejść w życie akademickie. W tym czasie — po wakacjach letnich — Adam ks. Czartoryski ofiaruje nam lokal, w którym gnieździ się obecnie „Odrodzenie“, na Krakowskiem - Przedmieściu 7 m. 15-a. Dzięki czynnej pracy kol.-seniorów Bronisława Załuskiego i Władysława Łaszewskiego już w październiku mogły odbyć ostatnie organizacyjne zebrania w nowym lokalu, do którego sprowadzono dawne „meble prądowe“ — to znaczy bibliotekę, stół, kilka obrazów i ‚nieśmiertelną“ kanapę.

Na zebraniach tych bywają dawni „Prądowcy“, tu też zdecydowano odezwę, którą napisał kol. Antoni Chaciński.

Odezwę tę rozrzucono po korytarzach i salach wykładowych Uniwersytetu, Politechniki i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, oraz zwołano informacyjne zebranie, na które przybyło przeszło sto pięćdziesiąt osób z grona młodzieży akademickiej. Kol. Antoni Chaciński wygłosił przemówienie, w którem starał się wykreślić zasadnicze tendencje nowego ruchu. Stowarzyszenie nazwało się „Odrodzeniem“, gdyż z całą szczerością i świadomością podejmuje akcję odrodzenia młodego pokolenia Polski w duchu ideałów katolickich i narodowych.

Zarząd nowej organizacji ukonstytuował się jak następuje: prezes kol. Wł. Lewandowicz, vice-prezes Antoni Chaciński, sekretarz T. Manteuffel, bibliotekarz kol. J. Lubowicki.

Pierwszy „wieczór dyskusyjny“ rozpoczął serję sobotnich dyskusyj, w których poruszono wiele aktualnych i zasadniczych tematów.

Tak się rozpoczęła akcja wewnątrz stowarzyszenia. Należało w kolei rzeczy wejść w życie akademickie, tembardziej kwestja ta nagliła, iż przygotowywać się w poczęto do zwołania I Ogólno-akademickiego Zjazdu w Warszawie. Kol. Wł. Lewandowicz złożył akces do „konferencji międzystowarzyszeniowej“ i, jak tego spodziewać się należało, spotkał się z opozycją wśród tak zwanej młodzieży lewicowej i centrowej. Jako zasadniczy zarzut wysuwano to, iż „Odrodzenie“ nie jest organizacją polityczną, lecz ideo-wychowawczą a zatem do konferencji stowarzyszeń ideo-politycznych należeć nie powinno. Zarzut w pewnej mierze słuszny, choć jedynie na dystans bardzo krótki, gdyż te właśnie organizacje, które najbezwzględniej

zwalczały nasz akces, na powyżej wymienionym Zjeździe Ogólno-akademickiem forsowały bardzo słuszny wniosek, iżby zaniechano na terenie wyższych zakładów naukowych uprawiania polityki i przedzierzgnięto się w stowarzyszenia tylko ideowo-wychowawcze. A zatem „Odrodzenie“, śmiało rzec może o sobie, iż pierwsze wyraźnie podkreśliło nowy prąd życia akademickiego.

Odsunięcie się od czynnej akcji politycznej bynajmniej w naszem rozumieniu nie miało i nie ma oznaczać wyrzeczenia się wszelkich zainteresowań politycznych, stoimy bowiem na tym fakcie, iż każdy z nas jest obywatelem kraju, a zatem życie państwowe bezpośrednio go dotyczy, biorąc go w swoją kuratelę. Dalej ustrój demokratyczny z prawem o powszechnem głosowaniu zdecydował udział w wyborach każdego dwudziesto-jednoletniego obywatela Polski, zniewolił go przeto do stania się choćby na chwilę politykiem, wybitnie zaważającym na losach bytu państwowego. Przez wysunięcie strony wychowawczej chodziło nam o uświadomienie młodzieży, iż naszem zadaniem przedewszystkiem zaprawiać się i przygotowywać, do przyszłej pracy na niwie Ojczystej, nie zaś do pajdokrackiego zajmowania się i decydowania w sprawach, w których decydować powinna fachowość i doświadczenie. Szło nam dalej o to, że rzetelnej pracy dla dobra Ojczyzny nikt nie zdoła dokonać, gdy sam w swej duszy porządku nie zaprowadzi, gdyż odrodzenie Ojczyzny bez odrodzenia jednostek odbyć się nie może.

„Odrodzenie“ zrozumiało, że zadanie względem swych członków i całego młodego pokolenia Polski przeprowadzi wtedy tylko, jeżeli całą akcją ideo-wychowawczą oprze na ideałach nauki Chrystusowej. Tylko bowiem Ona daje realną podstawę pracy i jedynie etyka katolicka zabezpieczyć potrafi byt świeżo odzyskanej Niepodległości naszej. Wszelako nietylko wzgląd utylitarystyczny przemawiał za wysunięciem na plan piewszy kwestji religijnej, my dlatego jej taką wagę przypisujemy, gdyż wierzymy, że Chrystus Pan jest Bogiem i Jego nauka jest drogą, prawdą i żywotem.

Niemało mieliśmy kłopotów, zanim udało się wyjaśnić i ustalić w głowach wielu naszych kolegów, iż „Katolicyzm“ nie da się zastąpić jakimś mglistym chrystjanizmem, który wzięty za podstawę, nietylko zaprzeczyłby ekskluzywności prawdy, którą jest katolicyzm, lecz konsekwentnie prowadziłby do anarchji duchowej, a przecież z nią przedewszystkiem poczęliśmy walczyć.

Jednocześnie z kształtowaniem się tak zwanej w sferach akademickich „ideologji“, musieliśmy prowadzić silną akcję celem wejścia in medias res życia akademickiego.

Zjazd ogólno-akademicki dał nam możność nawiązania kontaktu z „Polonią“ w Krakowie. Wadliwa repartycja mandatów doprowadziła do niedopuszczenia przedstawicieli tej krakowskiej organizacji akademickiej do wzięcia udziału w Zjeździe. „Odrodzenie“ podjęło odpowiednie starania; na zebranie niezadowolonych z toku spraw krakowskich, gdzie „lewica“ decydowała, zjawił się dele-

gat „Odrodzenia“ i zilustrował dotychczasową działalność Komitetu Organizacyjnego, oraz wszelkie możliwości zmiany Krakowskich stosunków. Stało się w rezultacie to, iż na Zjazd i Polonja i Sodalicja i Związek Księży przysłali upełnomocnionych delegatów.

Ruchliwość „Odrodzenia“, żywy udział w życiu akademickim niezaniedbywanie wszelkich akcyj, aby ducha odrodzeniowego wnosić, wkrótce wyniosły nasze stowarzyszenia na forum życia akademickiego i, gdy na I Zjeździe pewien referent w sprawach stowarzyszeń studenckich, zaliczyć nas usiłował do odświeżonej, niedługi mającej żywot przed sobą, grupki, wyraźnie uświadomiono sobie, iż w horoskopach się mylił, nie przeczuwając, że „Odrodzenie“ się rozwinie i rozszerzy na wszystkie środowiska, podczas, gdy jego organizacja wskutek braku głębszych podstawach ideowych, związana z poszczególnemi osobami życia państwowego polskiego, stopniowo tracić będzie grunt pod nogami.

Od pierwszej chwili odczuwało się, że nie potrafimy zamknąć się w ramach cyzelowenia nas samych, lecz, że umiłowanie idei pchać nas będzie do „roboty“ nazewnątrz i do organizowania katolickiej młodzieży akademickiej, celem nadania idei katolickiej w Polsce większej siły, a zwłaszcza większej skuteczności i sprężystości w działaniu. Dlatego też przyjeżdża delegacja warszawskich „Odrodzeniowców“ do Lublina, później do Krakowa, Poznania, Lwowa i Wilna, aby nawiązać stosunki z tamtejszą młodzieżą. Mimo inwazji bolszewickiej, która nam pracę przerwała, w roku 1920 powstają koła „Odrodzenia“ we wszystkich środowiskach akademickich, „Polonia“ zaś Krakowska łączy się węzłem organizacyjnym z Warszawskim „Odrodzeniem“, zmieniając swą starą i znaną nazwę na „Odrodzenie“. Dzięki tej akcji organizacyjnej można było już w kwietniu 1921 r. wezwać przedstawicieli poszczególnych kół i zwołać Radę Naczelną Stowarzyszenia Młodzieży Akad. „Odrodzenie“ w Warszawie.

W ten sposób zamknięto pierwszy etap w naszem życiu. „Odrodzenia“ istnieje w całej Polsce!

Zanim przejdziemy do skreślenia historji dalszej, pragnąłbym podkreślić kilka rysów charakterystycznych naszych poczynań. — Odrazu zrozumiano na gruncie akademickim, że „Odrodzenie“ będzie bezwzględnie bronić czystości etycznej życia młodzieży. Dowodem choćby ten fakt, że oddano „Odrodzeniu“ niezwykle ważną „Komisję Kwalifikacyjną“, decydującą w sprawie obowiązków służby wojskowej. Odczuwało się wyraźnie, że ludzie, przyznający się do kultywowania etyki katolickiej, powinni dawać gwarancję czystości swej pracy. Fakty te i te zrozumienia przekonywały nas tem mocniej, iż rolę odegrać możemy i musimy dużą.

Nadto — katolicyzm, o którym z uśmiechem politowania lub obojętnością się wyrażano, począł zdobywać uznanie, przynajmniej w tem znaczeniu, iż katolicy także mają coś do powiedzenia, iż i oni potrafią przekroczyć ramy swych indywidualnych ducho-

wych potrzeb i z całą energją zabierają się do organizowania życia. Tej świadomości potrzeba było naszej młodzieży akademickiej.

I jeszcze jedno. Od pierwszej chwili naszej akcji zetknęliśmy się z kwestją żydowską, którą wyraźnie się zajęliśmy i niejeden wieczór dyskusyjny i niejedno posiedzenie poświęciliśmy. A gdy wypadły wybory do Bratniej Pomocy Uniwer. Warszawskiego wytworzył się blok organizacyj narodowych celem odżydzenia tej instytucji w życiu akademickiem. Myśmy bowiem dobrze pojmowali, że sprawa żydowska w Polsce to sprawa zgoła różna od wszelkich kwestyj narodowościowych, że walka z żywiołem żydowskim — to przedewszystkiem samoobrana duszy polskiej przed nihilizmem i demoralizacją etyki talmudystycznej. Stąd i metody i środki muszą być inne.

Przy tej akcji jak już powyżej zaznaczyłem, zaszła potrzeba wspólnego porozumienia się kilku organizacyj studenckich. I tu znów wystąpiła metoda naszej pracy:—z całą stanowczością i skrupulatnością broniąc swych zasad, uważamy, iż niejednokrotnie życie żąda nawiązywania stosunków z bliższymi i dalszymi sąsiadami, gdy chodzi o zwycięstwo sprawy niesłychanie doniosłej dla ideałów, którym służymy.

Wojna otworzyła oczy. Zadokumentowała anarchję współczesnej kultury i jednocześnie wskazała drogi, po których ludzkość dążąc, dojść zdoła do lepszej przyszłośći,

„Prądowcy“ mogą się radować, iż od zarania swej pracy natrafili na właściwy nurt życia, my zaś „Odrodzeńcy“, iż tę akcję w Wolnej Polsce — w zmienionych warunkach kontynuujemy.

W. Skiwski.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

„...Kto umie leżeć duchowo krzyżem na świętej ziemi polskiej i obejmując ją miłośnie, słucha, co się w niej dzieje, ten usłyszy, jakoby niezliczone mnóstwo odmiennie tętniących serc. To my: w nadziei zakonspirowani, legitymujący się wiarą, zbrojni Miłością. W zgiełku sejmikującego życia jeszcze nie słychać nas. Ale wkrótce wzmoże się w rzeszach dotkliwy wielki głód tego, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni. A wtedy przyjdziem my, duchem dzielni, czyli się nim dzielący. Jesteśmy w dzwiach... W Polsce powstaje plemię nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano!!..

E. Korwin-Małaczewski.

Nasze dwie „Rady Naczelne”.

Myśl skoordynowania akcji „Odrodzeniowej“ we wszystkich środowiskach akademickich oraz połączenie pokrewnych Stowarzyszeń w jedną, ściśle zorganizowaną całość, którąby mogła zaważyć w ruchu Polskiej Młodzieży Akademickiej i stworzyć potężny ruch „Odrodzeniowy“, myśl ta kiełkowała już w samych początkach naszej pracy organizacyjnej. W tym celu powstały Koła „Odrodzeniowe“ w Lublinie i Poznaniu, w tym celu przedstawiciele organizacji naszej weszli w ścisły kontakt z pokrewną „Polonją“ Krakowską.

Gdy więc po upływie półtora roku działalność „Odrodzenia“ objęła cztery wspomniane środowiska akademickie, zaszła potrzeba stworzenia władzy naczelnej, którąby ujęła w swe ręce kierownictwo całego ruchu. I oto wyłania się pośród środowiska Warszawskiego projekt utworzenia Rady Naczelnej, w której skład wchodzili przedstawiciele poszczególnych Kół „Odrodzenia“ w stosunku 1 : 50.

Środowisko Warszawskie rezesłało projekty statutu i regulaminu obrad Rady Naczelnej oraz podjęło się zorganizowania u siebie I Zjazdu, wyłonionej na zasadach powyższych Rady. Projekt przyjęto entuzjastycznie w środowiskach.

I oto dnia 31 marca 1921 roku widzimy w Warszawie przedstawicieli wszystkich istniejących Kół „Odrodzenia“. Poszczególne środowiska reprezentują: *Kraków* — kol. Grzybowska oraz koledzy: Mioduszewski, Donhaiser i Żurowski — wszyscy członkowie pokrewnej „Polonji“; *Lublin* — koledzy: ks. Wojsa i Wyszyński; *Poznań* — kol. Dziembowska oraz koledzy Jerzy Lewandowicz i Szczepański; *Warszawy* — kol. Rychlewska i koledzy: Chaciński, Lubowicki, Skiwski i Manteuffel.

Obrady Rady Naczelnej rozłożone na 4 dni (od 31 marca do 3 kwietnia). poruszyć zaś na nich miano sprawy pierwszej wagi dla młodego ruchu „Odrodzeniowego“ i naszej kształtującej się ideologji jak: *„Odrodzenie“ a życie religijne* (ref. O. M. Wiśniewskiego), *„Odrodzenie“ na terenie polityki akademickiej* (ref. kol. Chacińskiego), *„Odrodzenie“ a praca społeczna* i *„Odrodzenie“ a polityka* (ref. kol. Lubowickiego) oraz *Metody pracy „Odrodzenia“* (ref. kol. sen. T. Błażejewicza). Poruszone tematy były tem ważniejszemi dla nas, że miały wykazać zapatrywania przedstawicieli najrozmaitszych środowisk, aczkolwiek do jednej należących organizacji, lecz podlegających wpływom warunków czysto lokalnych, które do rozmaitego pojmowania jednego i tego samego zagadnienia doprowadzały. To też nie poprzestano na dyskusji jedynie, lecz wszystkie rzucone przez referaty myśli ujmowano we wnioski, które

obejmując trzy zasadnicze działy życia organizacyjnego, jak stosunek do religji, narodu i kwestji społecznej miały się stać podstawą przyszłej deklaracji ideowej „Odrodzenia“.

Poniżej przytaczam przyjęte na plenum wnioski omawiające:

A. Stosunek do religji:

1) Jednem z zadań „Odrodzenia“ jest tworzenie czynnej inteligencji katolickiej drogą pogłębiania wiedzy i życia religijnego swych członków.

2) „Odrodzenie“ w całokształcie życia publicznego i prywatnego szerzy etykę katolicką.

3) „Odrodzenie“ przeciwstawia się tym kierunkom ideowym, które pod jakąkolwiokbądź postacią szerzą indyferentyzm religijny i narodowy.

B. Stosunek do narodu:

1) „Odrodzenie“ dąży do wychowania typu obywatela-Polaka drogą pogłębiania jego świadomości narodowej.

2) „Odrodzenie“ dąży do rozwinięcia pełni życia narodowego drogą ewolucji.

3) Dobro narodu uważa „Odrodzenie“ za najwyższy nakaz, z jakim życie społeczne przed każdym obywatelem staje.

C) Stosunek do kwestji społecznej:

1) „Odrodzenie“ jak organizacja społeczna dąży do oparcia życia i ustroju społecznego na zasadach chrześcijańskich.

2) „Odrodzenie“ przygotowuje młodzież do życia społecznego teoretycznie — drogą studjów naukowych z zakresu spraw społecznych (sekcje społeczne, ekonomiczne, wykłady publiczne i t. p.) i praktycznie drogą zakładania nowych, względnie prowadzenia istniejących kół młodzieży szkolnej, robotniczej i włościańskiej, oraz przez współpracę w pokrewnych ideowo organizacjach starszego społeczeństwa.

3) Przyczynianie się do podniesienia poziomu kulturalno-oświatowego i budzenie poczucia obywatelskiego w szerokich warstwach ludowych będzie szczególną troską „Odrodzenia“.

4) Praca społeczna członków „Odrodzenia“ zwróci się nie tylko ku szeregom ludu pracującego. ale będzie propogowaniem wśród warstw posiadających idei sprawiedliwości społecznej, obowiązku *pracy* i czynnej miłości bliźniego.

Poza tem uchwalono statut Rady Naczelnej. Na zakończenie obrano Komitet Wykonawczy w składzie następującym: Prezydjum: A. Chaciński (prezes), oraz Skiwski i Lubowicki i przedstawiciele: Lublina — ks. Wojsa, Krakowa — Donhaiser i Poznania — J. Lewandowicz.

Następny Zjazd Rady Naczelnej, przypadający na koniec semestra letniego 1921 roku, został przełożony na jesień.

O ile I-szy Zjazd Rady Naczelnej nosił charakter raczej ustawodawczy i był pierwszą próbą skoordynowania rozstrzelonej

w poszczególnych środowiskach akcji „Odrodzeniewej“, o tyle II-gi 31 października do 2 listopada odbywający się w Krakowie był już zakończeniem stadjum organizowania się i wstępem do normalnej pracy tak intelektualnej jak i praktycznej. Na Zjeździe tym widzimy dwa nowe środowiska Wilno i Lwów reprezentowane pierwsze przez kol. Kijuciównę i kol. Wojewódzkiego, drugie przez kolegę Czartoryskiego i Dzieduszyckiego.

Pozatem, jeśli chodzi o inne środowiska, to zajdą w ich reprezentacjach pewne zmiany, a mianowicie z Krakowa na miejsce kol. Żurawskiego weszła kol. Herstelmanówna, w Warszawie na miejsce kol. Rychlewskiej i kol. Lubowickiego — kol. Drużbacka, Bodnarówna i kol. Piechocki, z Poznania na miejsce kol. Dziembowskiej — kol. Lubowicki i Mroczek, z Lublina na miejsce kol. księdza Wojsy i Wyszyńskiego — ks. Marchewka i Radomski.

Prace Zjazd prowadził na zebraniach plenarnych dostępnych i dla gości oraz w Komisjach przeznaczonych jedynie dla członków. Na plenum wygłoszono trzy referaty: „Uniwersalizm Katolicki i płynące stąd przykazania społeczne“ (kol. sen. Błażejewicz), „Odrodzenie“ w życiu międzynarodowem“ (p. K. Rostworowski) oraz „Idea naradowa a „Odrodzenie“] (p. L. Skoczylas).

Właściwa praca jednak toczyła się dopiero w komisjach: organizacyjnej, pracy wewnętrznej i pracy zewnętrznej. W powziętych uchwałach zwrócono uwagę tak na wyrobienie intelektualne członków, jak też i na zaprawianie ich do pracy praktycznej na terenie społecznym.

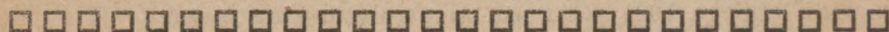
Pozatem pracowały Komisje deklaracyjna i statutowa, przedstawiając jako owoc swej pracy do zatwierdzenia plenum Zarys deklaracji programowej, oraz regulaminy Rady Nadzorczej i Komitetu Wykonawczego, a także Statut Kół Seńjorów. Obrady zakończono obiorem Komitetu Wykonawczego na nową kadencję w składzie jak następuje:

Prezudjum — A. Chaciński (prezes), oraz Piechocki i Manteuffel i delegaci Krakowa — Donhaiser, Lublina — Radomski, Wilna — Wojewódzki, Lwowa — Dzieduszycki i Poznania — J. Lewandowicz.

Tak zakończyliśmy dwuletni okres organizowania się, „Odrodzenie“ objęło wszystkie sześć środowisk akademickich, grupując pod swym sztandarem największy odłam zorganizowanej w stowarzyszeniach ideowych młodzieży akademickiej.

Nadszedł okres pracy wewnętrznej nad pogłębieniem życia organizacyjnego.

T. Manteuffel.



Zasady enc. „Rerum novarum”.

„Rerum novarum“ od chwili swego pojawienia stała się tak doniosłym regulatorem kwestji robotniczej, że napisano o niej już tomy całe, stokrotnie przewyższające objętość enuncjacji papieskiej. I mimo trzydziestu przeszło lat od jej opublikowania nie traci zgoła na wartości, owszem bieg życia społecznego czyni z niej niezastąpione źródło informacyj i wskazówek, źródło natchnień i bodźców do chrześcijańskiej akcji socjalnej. Nic dziwnego, gdyż zasady, wyłożone w orędziu Leonowem są zbudowane na wiecznie starym i wiecznie nowym katolicyzmie, a kwestja społeczna, natrafiwszy na tyle przeszkód, oraz doświadczywszy tyle zawodów ze strony tych, którzy obiecywali ją definitywnie, ku pożytkowi ogółu i zainteresowanych, rozwiązać, potęguje się z nową siłą i zagraża poważnie bytowi społeczeństw. Dopóki zatem realizacja pokoju społecznego nie nastąpi, dopóki zasady Chrystusowe nie przeorzą moralnie i materjalnie stosunków i skutków dzisiejszego ustroju gospodarczego, będą się do „Rerum novarum“ zwracali chrześcijańscy społecznicy, aby z niej czerpać zdrowe orjentacje socjalne.

Z okazji dziecięciolecia pracy „Prądu“, który zasad „Rerum novarum“ wiernym był wyznawcą i szerzycielem, rzućmy okiem na te właściwości encykliki, które ją w naszej pracy społecznej czynią szczególnie cenną podporę orjentacyjną.

Kwestja robotnicza istnieje. Niestety, częstokroć ujmuje się ją jako wytwór złej woli klas pracujących i treść jej się wtedy ilustruje objawami nienawiści i zazdrości klasowej. Dla tak myślących, kwestja społeczna nie istnieje, tacy główny i jedyny nacisk kładą na *odpowiednie* — to zn. pokorne i pełne rezygnacji wychowanie warstwy robotniczej, sądząc, iż eo ipso znikną wszelkie niedomagania socjalne. Wzgląd na czynnik moralny jest niesłychanie doniosły, jednakowoż powyższym moralizatorom najczęściej brak prawa do stawiania kwestji w sposób tak jednostronny. Wymagają od sfer robotniczych dużo, natomiast sami zapominają o elementarnym obowiązku: *medice cura te ipsum.* Zaznaczyć wszelako należy, że powyżej podane określenie kwestji społecznej mija się z prawdą, gdyż genezy kwestji socjalnej raczej szukać trzeba w taktyce i przekonaniach liberalistycznych sfer posiadających, wprawdzie nietylko, atoli od nich zależało powstający ustrój wielko-przemysłowy tak uformować, iżby nie pociągnął konsekwencji — dzisiejszej kwestji społecznej.

Posiadający więc muszą głębiej wniknąć w racje dzisiejszych bolączek socjalnych, lecz do tego potrzeba przedewszystkiem innego wychowania inteligencji i chlebodawców. „Kościół i lud spotkały się“ (Pius IX); spotkać się muszą we wspólnym wysiłku i warstwy społeczne. Od istnienia lub braku widomych i owocnych przejawów prowadzenia akcji socjalnej przez posiadających zależy przecież na

walce lub współdziałaniu klas oparta forma, w której znajdzie swoje ujęcie sprawiedliwa reforma społeczno-gospodarcza, sięgająca do podstaw życia gospodarczego, korzystna dla obydwu stron.

Próżne są wszelkie wysiłki, jeżeli woli dusz i umysłów do współdziałania obustronnie nie nastawimy. Inaczej te lub inne mogą być jednostronne korzyści, lecz istnienie ich krótkotrwałe, a skutki w perspektywie dla jednych i drugich ujemne. Tak mówi encyklika, a bilans gospodarstwa narodowego boleśnie to ucieleśnia. Współdziałanie jest warunkiem niwelowania różnic, które w dziedzinie duszy i ciała i tak zasadniczo zostaną, stępi się tylko ich ostrość i walka nieubłagana. Zniknąć muszą różnice, oparte na niesprawiedliwym podziale dóbr, inne natomiast zostaną. Ten realizm encykliki płynie z realizmu nauki Chrystusowej, która nieubłaganą jest dla wszelkich koncepcyj egalitarystycznych — teoretyzujących. Jednakowoż śpiesznie podkreślić trzeba, że realistyczny punkt widzenia, gdy idzie o niemożliwość usunięcia różnic,—w egoizmie ugrzązłym częstokroć sferom posiadającym służy za usprawiedliwienie ich antyspołecznego, niesprawiedliwego postępowania. To tak samo, jak fałszywie interpretowana nauka o pokorze niejednego katolika wystawia na bezradność wobec życia. — Bez różnic niema rozwoju, a wyrasta chwast marazmu i lenistwą. Wykazuje to psychologja, potwierdza życiowo ekonomja. Ludzie czynią wysiłki, bo każdy chce być posiadaczem. To naturalne i słuszne. Robotnik pracuje nie dlaczego innego, jeno „aby zapomocą zarobku dojść do jakiegokolwiek posiadania i osobistej własności“, a socjalizm i liberalizm „odbierają im widoki i możność przymnożenia majątku i poprawy losu“. Prawo do własności posiada człowiek z natury jako jednostka, a zwłaszcza głowa rodziny, nawet wbrew zakusom państwa, — w interesie społeczności, rozwoju gospodarczego i swoim.

Współdziałanie, różnorodność i własność — to wybrane fragmenty nawskroś realnie ujętych gospodarczych warunków rozwiązywania kwestji robotniczej. Leon XIII nietylko jest autorytetem w rzeczach religji, ale głębokim i realnym socjologiem i politykiem socjalnym. Jego twór — *„Rerum novarum“* — cechuje ścisłość i jednolitość myśli.

Nic dziwnego, myślenie bowiem socjalne katolickie nie potrzebuje się licytować z temi lub innemi koncepcjami reform społecznych, przedstawia ono jednolitość zdumiewającą, płynącą z zasad odwiecznych. Wgłębiając się w strukturę myślową doktryny socjalnej Kościoła, nie można nie dojść do wniosku, iż rozwija się ona z żelazną konsekwencją, wyprzedzenie jej zaś obecne przez systemy socjalistyczne wytłomaczyć trzeba przedewszystkiem niedomaganiami społecznemi katolików, którzy poddali się w znacznej liczbie wpływom liberalizmu.

Żyjemy w okresie kapitalizmu i jego złych i dobrych konsekwencyj. Co dobre, warte poparcia, złe za wskazaniem „Rerum novarum“ musi uledz zmianie. Leon XIII kilkakrotnie wyraźnie

występuje przeciwko ujemnym skutkom kapitalistycznego gospodarstwa. Najmocniej, kiedy mówi: „Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niowolnicze stanowi pracującemu“. Sytuacja ta musi uledz zmianie w kierunku zrealizowania naturalnej dążności człowieka do posiadania własności prywatnej. Praca i własność, zwłaszcza własność środka produkcji, nie powinny zmierzać do koncentracji w jednej ręce, aby każdy mógł być współwłaścicielem pewnej części kapitału gospodarczego. Dojście do tego winna ułatwić płaca, któraby nie tylko pokryła wszystkie potrzeby robotnika i jego rodziny, ale pozwalała na robienie oszczędności, bez których nie może być uwłaszczenia. Leon XIII idzie tak daleko, że uważa za obowiązek władzy państwowej „przez stosowne zarządzenia zmierzać do tego, iżby jaknajliczniejsza część ludności pragnęła uzyskać i zachować własność“. Państwo pomaga, społeczeństwo powinno to realizować: „bogatym tego świata rozkazuj... łatwo dawać, użyczać“. Komentarze zbyteczne.

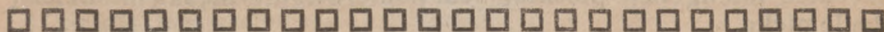
Katolicyzm obejmuje w swoich ramach różne systemy gospodarcze. Regulował kolektywizm i ustrój cechowy; dziś wywiera wpływ na kapitalizm. Jutro struktura gospodarcza może uledz zmianie, a katolicyzm wskaże jej złe i dobre strony. Bo kamertonem mu w tej dziedzienie była i będzie sprawiedliwość, której wszyscy i wszystko podległe być musi.

Leon XIII na tej podstawie zbudował swoje zasady socjalne. Jak nić czerwona, idea sprawiedliwości przewija się przez zasady „Rerum novarum“. Czy wtedy kiedy wyraźnie oświadcza, że nauka kościoła rozwiązuje kwestję robotniczą „podług wymagań prawdy i sprawiedliwości“, czy kiedy do stosowania takowej społeczeństwo wzywa, zawsze pod wszystkiem kryje się fundament z idei sprawiedliwości, nawet wtedy, gdy jej nie wymienia. Wielkie do niej przywiązywał znaczenie, powierzchownie nawet z tego można wnioskować, że trzydzieści razy słowo sprawiedliwość w różnych odmianach w „Rerum novarum“ powtórzył. I niewątpliwie nic z taką wyrazistością nie potwierdza słów papieskich jak to, że wszystko, co obce jest sprawiedliwości, już legło w gruzach, a co jeszcze istnieje takiegoż końca oczekuje. Historja każdego okresu, w każdej dziedzinie, wiele dostarcza tego dowodów.

I na przyszłość świat zawsze po trzęsawisku będzie stąpał jeżeli fundamentem nie będzie sprawiedliwość. Ten zasadniczy motyw „Rerum novarum“ podnosi młode pokolenie i na nim życie społeczne buduje.

Sprawiedliwość uzdrowi błąkający się świat. To dla nas aksjomat.

Jerzy Lubowicki.



Cecylja hr. Zyberk-Platerówna

w ruchu odrodzeniowym młodzieży.

Ruch odrodzeniowy, zataczający coraz szersze kręgi wśród młodzieży, w chwili, gdy przystępuje do obrachunku całej swej przeszłości, winien się zatrzymać nad tą czcigodną postacią. Nieliczni tylko z pośród dzisiejszych „Odrodzeńców“ wiedzą cośkolwiek o niej, żaden jednak, zapewne, nie zdaje sobie sprawy, że Cecylja Platerówna była duchową inspiratorką ruchu odrodzeniowego, że w jej miłującem sercu i daleko sięgającym umyśle ruch ten się począł.

Działalność, zmarłej w Warszawie dn. 6 stycznia 1920 roku, ś. p. Cecylji Platerównej była niezwykle wszechstronną, o czem świadczył czynny Jej udział w rozlicznych pracach kulturalnych, oświatowych, społecznych, jak również bogata spuścizna piśmiennicza. Żywo odczuwając każdą potrzebę społeczną, każdą bolączkę i niedomaganie narodu, chwytała często za pióro. To też nie było żadnej b. aktualnej kwestji współczesnej, którejby nie poruszyła, jeżeli nie w obszerniejszej książce, to przynajmniej w broszurze czy artykule. A biła z tych prac zawsze aktualność tematu, żywe jego ujęcie, łatwe i barwne, owiane gorącem umiłowaniem Dobra i Prawdy, a nadewszystko bezgraniczna miłość kraju i swojego społeczeństwa. Prace te, zwłaszcza wychowawczo-społeczne, cieszyły się już nietylko powodzeniem, ale umiłowaniem młodzieży pracującej w duchu odrodzenia. A jednak rzadko który z czytelników znał ich autorkę! Najczęściej bowiem wydawała swe książki, nie podpisując ich swoim nazwiskiem, lecz różnemi hasłami, jak „w imię postępu i prawdy“, „z cyklu odrodzenia“ i t. d. Ta skromność autorska Cecylji Platerównej, cechująca i wszystkie inne jej dzieła i usiłowania ciche i ukryte, choć doniosłości wielkiej i nieprzemijającej dla społeczeństwa, sprawiła, że działalność jej nie mogła być przez ogół dostatecznie ocenioną. Ludzie, korzystający z instytucyj przez nią założonych, zawdzięczający jej nieraz niemal cały swój kierunek duchowy, zdobycie zasad życiowych, nie znali Jej nazwiska.

A garnęły się do światła i ciepła, buchającego z pracy Cecylji Platerównej, nie małe zastępy młodych. Bo i nic dziwnego. Zdawała ona sobie sprawę z najgłębszą oczywistością, że choć ważną misję wychowawczą pełni wśród młodzieży żeńskiej, to jednak najaktualniejszą bodaj sprawą, decydującą o przyszłej psychice inteligencji polskiej, jest pokierowanie męską młodzieżą akademicką.

Anarchja wdzierająca się w czasach t. zw. rewolucyjnych

około 1905 r. nietylko do pojęć polityczno - społecznych, ale i do pojęć moralno-religijnych, bezwyznaniowość propagowana namiętnie z trybun odczytowych i w druku, groziła ruiną moralną coraz szerszym warstwom młodzieży i zburzeniem chrześcijańskich podstaw naszej kultury narodowej. Starsze pokolenie czuło się bezradne, spostrzegało widoczny antagonizm między sobą i młodzieżą, nie umiało się jednak na nic innego zdobyć, jak na wyrzekanie niemal powszechne, że młodzież zarażona jest anarchizmem, że „ma w głowie przewrócene“, że dla narodu stracona beznadziejnie. Oczywiście, że młodzież, słysząc najczęściej tylko słowa potępienia i oburzenia, straciła zaufanie i kierowała się jedynie ku tym, którzy jej schlebiali, zastrzykując nihilizm moralny.

W tych warunkach było wprost niemożliwe, by osoba starsza i to kobieta, nadto z arystokracji, mogła z otwartą przyłbicą znaleźć drogę do wpływu na młodzież. Prawdziwa miłość młodzieży i Ojczyzny, wskazała Jej odpowiednią drogę.

Wiedziała, że najlepiej trafić i kierować młodzieżą przez samą młodzież. Bezgraniczna jej wiara w szlachetność serc młodych i wyrozumiałość dla błądzących w dobrej wierze, dała jej możność wyszukania i zdobycia ludzi młodych, dość już wyrobionych, których natchnęła takim zapałem i oddaniem się idei odrodzenia młodzieży w duchu chrześcijańskim, że niemal wyłącznie tej pracy się poświęcali.

Tą drogą tylko idąc, można było skutecznie realizować zamierzenia. Młodzież czekała na pomoc, trzeba było ją jej udzielić przez nią samą. Życie polskie nie przedstawiało się wtedy różowo, a może najboleśniej ten stan dotknął młodzieży.

„Młodzież dzisiejsza jest dziwnie smutna — pisała — „robi wrażenie nierozkwitłego kwiatu, mrozem już zważonego. Jeszcze na dobre żyć nie zaczęła, a już zrażona do życia, jeszcze się do czynu nie zabrała, a już ręce opuszcza“. „Widzimy ją rozbawioną, zbytkującą, szalejącą nawet, — rzadko widzimy ją wesołą“. „Świeżości ducha, entuzjazmu, zapału, — w niej nie dopatrzysz“.

Dlaczego? Jak złu zaradzić?

„Dla wielu — pisze — przyczyną smutku jest ciężka walka o byt, niepewność o jutro. niemożność wykształcenia swych sił i uzdolnień, niemożność ich zużytkowania, brak w życiu punktu oparcia, wzoru, orjentacji, zachęty, a zawody bez liku na progu życia doznane.“

„Własna bezradność wobec klęsk Ojczyzny, rozczarowanie po niejednej zawiedzionej nadziei, widok strupieszałości tam, gdzie się wygląda życia rozkwitu, bezmyślność i szablon, gdzie się szukało kierunku, oparcia — oto co niejedną młodą duszę o ziemię powala“.

Są jeszcze głębsze bolączki. „Oto młodzież spodziewała się od życia czego innego nad to, co życie dać jej może, czuje się więc srodze skrzywdzoną: dokoła zaś siebie widzi same znaki zapytania, zagadki bez odpowiedzi“.

„Żyje a nie wie po co?... posiada energję, a nie wie ku czemu ją skierować, ...odczuwa niejedno pragnienie bez możności zaspokojenia go, cierpi, a nie wie dlaczego?“

„Co więcej, młodzież widzi dokoła siebie, a nadewszystko w sobie całe morze sprzeczności...“

Cóż winna młodzież za bunt, a nieraz za bluźnierstwo szalone? „Nie potępiajmy surowo—woła—„bo cóż winna ta biedna młodzież, jeśli wzrosła w warunkach tak wrogich dla swego moralnego rozwoju? Obdarzono ją życiem, a celu życia nie wytłomaczono, nie postawiono żadnej przewodniej idei, którąby mogła ją ożywiać, żadnej mety, ku którejby zdążać mogła“.

„A nietylko, że nie postawiono przed młodzieżą ideałów, ale owszem wszelki ideał w jej oczach zdeptano i wyszydzono“.
—„ Jakżeby młodzież nie miała być smutną? A jej smutek nie jest że wymownym protestem przeciwko wyrządzonej jej krzywdzie?“

Przejęta dla młodzieży głęboką miłością, oraz najserdeczniejszą, czynną przyjaźnią, bierze autorka, nieznana czytelnikowi, jakby za rękę smutną młodzież i prowadzi ją przez te jej troski, walki, cierpienia, złudy, przez pojęcia społeczne, filozoficzne, religijne, przedstawia kolizje życiowe praw moralnych i namiętności ludzkich, potrzebę walki, wskazówki do zwycięstwa, wreszcie zapala do umiłowania Dobra, Prawdy i Piękna.

„Dobrem zło poprawiać i zwyciężać należy“ — to była jej zasada. To też w dziełach jej nie można znaleźć ironji, lekceważenia, napaści, nawet wtedy, gdy błędy zwalcza i potępia.

Doskonale znając wszystkie niziny i ciemne strony życia, najbardziej ropiące rany obyczajowych upadków, daleką jednak była od wszelkiego pesymizmu. Przeciwnie, optymizm, nawet entuzjazmem zabarwiony, bił od niej wtedy, gdy złamana fizyczną niemocą, dobiegała kresu życia swego—66 lat.

* * *

Działalność śp. Cecylji Platerówny zasługiwałaby na ujęcie w specjalną monografję. Dziś jednak spełnijmy tylko obowiązek wdzięcznego serca i wspomnijmy tę postać tak zasłużoną dla ruchu odrodzeniowego, a nieznaną dla bardzo wielu, by oddać cześć temu duchowi, który pośrednio już drugie pokolenie zapłodnił, a może nawet i trzecie.

Cześć Jej czynami naszemi oddajmy!

Bronisław Załuski

Z rozważań nad „Myślami nowoczesnego Polaka“.

Książka ta pisana przed dwudziestu blisko laty i dziś nie przestała być aktualną. Bo dziś właśnie, gdy losy nasze są w naszych rękach, większa może jeszcze niż wówczas istnieje potrzeba zdania sobie jasno sprawy, czem jako naród jesteśmy, jak się wewnętrznie przekształcamy, jakie są nasze narodowe cele, aby, jak najlepiej je poznawszy, stać się swego narodowego rozwoju świadomemi współtwórcami i kierownikami.

W czasach współczesnej demokracji musi podobne ambicje przyswoić sobie jaknajwiększa liczba Polaków, jest to koniecznym warunkiem rozwoju naszej potęgi, zajęcia poczesnego miejsca wśród przodujących światu ludów, jest to nawet warunkiem *sine qua non* naszego bytu.

A książka Dmowskiego doskonale wprowadza czytelnika w cały splot zagadnień narodowych. Jasna myśl tego autora, nie teoretyzująca nad życiem, styka z realnemi zagadnieniami, pobudza do samodzielnych rozważań i dlatego stanowi cenną lekturę nawet dla tych, co się na wszystkie wnioski autora pisać nie mogą.

Przedmiotem obserwacyj i rozważań Dmowskiego jest naród Polski i jego sytuacja przed dość długim szeregiem lat. Od tego czasu zaszła decydująca zmiana w naszych stosunkach politycznych, mamy niepodległe państwo, zrobiliśmy olbrzymi krok na drodze wewnętrznych przeobrażeń, a pod wpływem wydarzeń życia i zmienionych tegoż warunków, zmienia się i oblicze naszego charakteru narodowego. Zmienia się jednak powoli, tak że zaobserwowane przez Dmowskiego cechy nie przestały być niemi całkowicie i w dzisiejszej dobie, a prawdopodobnie, wytworzone przez długie wieki historji, długiego dla dalszych zmian wymagać będą czasu.

Nie są jednak niezmiene i dla tego praca nad kształowaniem charakteru narodowego, realne dać może wyniki.

Trzeba jednak naprzód troskliwie zanalizować obecne jego cechy i zależność od warunków i instytucyj życiowych, na których utworzenie w większym lub mniejszym stopniu wpływa, a których z kolei wpływom podlega, oraz na *praktyczne rezultaty poszczególnych zasad i światopoglądów*.

Niektóre obserwacje Dmowskiego przestały, a przynajmniej przestają być już aktualne.

Ustaje teoretyzowanie nad życiem; nasze warunki stworzyły jaskrawą potrzebę czynu, stworzyły sam czyn; a niemały wpływ w tym kieruku wywarł wiejący z Zachodu prąd „filozofji czynu“ i powstały tamże *„goût d'action“*. Stajemy się coraz bardziej, jak

to słusznie już przed dwudziestu laty zauważył Dmowski, europejskiem społeczeństwem nowożytnem.

Pod wpływem udziału w życiu czynnem, zaczynamy uczyć się nie z książki jedynie, lecz z faktów zaobserwowanych. Rozwiewają się różne humanitaryzmy, estetyczny i intelektualizmy; polski realizm zaczyna przychodzić do głosu.

Lecz to dopiero początki duchowego odrodzcnia.

Pamiętać musimy o naszej największej wadzie: bierności, na której wytworzenie, jak dowodzi Dmowski, tyle złożyło się przyczyn w historji. a która jest największą przeszkodą w naszym rozwoju, bo uniemożliwia zdobycia się na długotwały wysiłek. W niej dostrzega autor genezę wielu charakterystycznych cech naszej umysłowości; ona sprawia że szczęście bywa tak często u nas pojmowane jako odpoczynek bez pracy, a praca i wysiłek jako przykra konieczność. Pod tym względem istotnie nie doroślišmy do poziomu europejskiego i w obecnej dobie. Na ostatnim „Tygodniu społecznym“ w Strasburgu filozof i działacz katolicki Georges Goyau określił pokój jako coś, co „nie wynika jedynie automatycznie, lecz jest wysiłkiem, pracą i zdobyczą“. U nas niema jeszcze ten pogląd dostatecznego rozpowszechnienia i zrozumienia.

W wielu pojęciach, otoczonych w czasach, gdy książka była pisana, nimbem wzniosłości, dostrzega Dmowski upozorowanie jedynie wygodnego lenistwa. W bardzo wielu wypadkach zapewne słusznie. Lecz nie zawsze, jak sądzę,— w swym zbyt przyrodniczym realizmie — realnie ujmuje życie.

Stworzenie z „dobra narodu“ najwyższego i jedynego kryterjum, wyrugowanie ze stosunków międzynarodowych pojęcia słuszności, na normach etyki chrześcijańskiej opartej, podniesienie „egoizmu narodowego“ do godności najwyższej zasady, stwarza warunki dla pomyślnego rozwoju narodowego bynajmniej nie sprzyjające.

Nic słuszniejszego nad zasadę, że naród musi się kierować względem na swe dobro.

Wymagać odeń czego innego byłoby dowodem nie zdawania sobie sprawy z tego, co jest istotnym motorem naszych czynów, kierujemy sie bowiem prawie zawsze względem na dobro własne, kieruje się nim każdy organizm tak jednostkowy, jak i zbiorowy,

Decydującą rolę w określeniu dobra narodu odgrywa instynkt narodowy, lecz, jak sam autor przyznaje, nie posiadamy go dostatecznie wyrobionego, a zresztą, w skomplikowanych stosunkach życia zbiorowego, pierwotna jego forma nie wystarcza, musi być uświadomiony intelektem, a gdzież w takim razie gwarancja, że w tym procesie nie ulegnie wpływom pojęć indy-

widualnych jednostki, tak często mylnie swe istotne dobro, z punktu widzenia egoizmu własnego, rozumiejącej.

Odrzucenie norm etyki chrześcijańskiej, wskazujących tak jednostce, jak zbiorowości, które z pożądanych dóbr są istotnemi, a które złudnemi, wydaje w rzeczywistości pojmowanie dobra narodowego na łup indywidualistycznego relatywizmu

Normy etyki chrześcijańskiej mają, zdaniem autora, wartość tylko w stosunkach indywidualnych, w stosunku zaś jednostki do zbiorowości i zbiorowości wzajemnie między sobą, nie dadzą się w praktyce zastosować. Trudność w tej dziedzinie rzeczywiście istnieje, lecz jej przyczyna leży nie w zasadniczej nieprzystosowalności norm tych do życia zbiorowego, lecz w niesłychanej komplikacji układu sił tu działających, co utrudnia stwierdzenie stanu faktycznego i realną ocenę sytuacji, a tem samem zrozumienie, jakie normy etyczne winny tu mieć zastosowanie.

Trudność ta jednak nie jest niepokonalna, a w miarę coraz lepszego rozumienia stosunków zbiorowych i sił w tej sferze działających, stale zmniejszać się będzie.

Nakaz etyki chrześcijańskiej „nie zabijaj“ nie zabrania przecie, w rozumieniu tejże etyki, zabicia napastnika, a gdy napastowany jest np. ojcem rodziny, w stosunku do której ma obowiązki, obrona choćby połączona z zabójstwem bądzie z punktu widzenia tej etyki nakazem, cóż dopiero gdy bronić będzie wyższych jeszcze dóbr narodowych.

Dylemat: konsekwentny katolicyzm lub posłuszeństwo nakazom norm wypływających ze względu na dobro narodu, może istnieć tylko w pojęciu tych, co etyki chrześcijańskiej nie rozumieją.

Etyka chrześcijańska nie pozwala natomiast, tak jednostkom jak i zbiorowościom, na to, co choć skażonej ludzkiej naturze wydaje się dobrem, lecz stoi w sprzeczności z celami, dla których człowiek został stworzony, a w praktycznym rezultacie wprowadza w życie chaos i kataklizmy.

Etyka chrześcijańska nie pozwala, by zasobny w siły moralne nacjonalizm, poskramiający z niezwykłą mocą egoizmy jednostek i grup społecznych, wydobywający z nich uczucia wyższe, nacjonalizm będący taką siłą organizacyjną, czynnikiem ładu i twórczości, wyrywający jednostki ze stanu bierności duchowej, by ten najpotężniejszy ze współczesnych instynktów przyrodzonych, nie uległ zezwierzęceniu i degeneracji.

A uznanie względnej tylko wartości norm etyki chrz., ochrzczonej jako indywidualna, z zaprzeczeniem ich w stosunkach zbiorowych, podkopuje same jej podstawy, podcina wpływ na ludzkie natury, niszczy czynnik konieczny dla wytworzenia mocnych i szlachetnych charakterów, niezbędnych dla egzystęcji

narodowego państwa, jest dlań zabójcze z czysto nawet utylitarystycznego punktu widzenia.

Katolicyzm walczy z temi samemi cechami ludzkiej natury, co i nacjonalizm, żąda podobnie podporządkowania swego egoizmu wyższym dobrom, wymaga ustawicznego wysiłku, zwalcza wszelką bierność, stwarza natury czynne, a w patryjotyzmie widzi cnotę.

Ostatnio Joannę d'Arc wyniósł na ołtarze.

Długo możnaby mówić o wzajemnym ustosunkowaniu tych potężnych życiowych sił. Niniejsza garść myśli nie ma pretensji ani wyczerpania tego tematu, ani poruszania wszystkich, często niesłychanie żywotnych zagadnień „Myśli nowoczesnego Polaka“, jedyną jej ambicją przyczynić się, choć w bardzo drobnej mierze, do częstszych rozważań o potrzebie świadomego urabiania naszego charakteru zbiorowego, tego najbardziej twórczego czynnika narodowego bytu.

St. Hubert.

I Tydzień społeczny „Odrodzenia“.

Lublin.

W każdem naszem środowisku „odrodzeniowem“ odczuwało się potrzebę przejrzenia i pogłębienia podstaw ideowych naszego ruchu, zwłaszcza iż trzechletnie wysiłki wykazały, że dorobek już niemały zebraliśmy i rzetelnie możemy się nim zająć. Jako organizacja ideowa nie wychodziliśmy z żadnych deklaracyj i programów, wnosiliśmy w życie nowe odczucia i rozumienia, a codzienne doświadczenie zawartość wewnętrzną wyjaśniało i krystalizowało. Rozrzuceni we wszystkich punktach Rzeczypospolitej, gdzie pulsuje praca umysłowa, wystawieni na wpływy lokalne, musieliśmy się sobie wzajemnie przyjrzeć i ze sobą przemyśleć, przeżyć to, co uważaliśmy za fundament naszych organizacyj „odrodzeniowych“.

Dn. 20-go sierpnia 1922 zjechali się delegaci wszystkich naszych kół do Lublina; zebrało się ich 30. Dzięki poparciu O. Jacka Woronieckiego, Rektora Uniwersytetu Lubelskiego, udało się takie wytworzyć warunki dla pracy, iż mogła ona płynąć spokojnie i bez przeszkód. Postanowiliśmy sobie, wedle programu z góry omówionego, poruszyć zagadnienia w dziedzinach religijnej, społecznej i narodowej, i dojść do pewnych wyników — choćby tymczasowych. Wszelako akcja odrodzeniowa w duchu miłości i nauki Chrystusowej nie może polegać jedynie na zasileniu swego intelektu odpowiedniemi koncepcjami

lecz musi wdzierać się do jądra psychiki ludzkiej i ją przetwarzać, musi się naprawdę zasadnicza i radykalna odbyć przebudowa duchowa. Chcieliśmy być konsekwentnymi, urządziliśmy zatem eksperyment „odrodzeniowy“ w całej pełni. Praca intelektualna przeplotła się życiem towarzyskiem, a obiedwie wsparły się na intensywnem i prostem czerpaniu ze źródeł nadprzyrodzonych. Gdy J. E. ks. Biskup M. Fulman w swem krótkiem przemówieniu po Mszy św., specjalnie dla nas odprawionej, wezwał nas do skąpania się w Chrystusie, tośmy odczuli, iż utrafił w jądro naszych pragnień.

Ten kontakt z Chrystusem Panem nie przerywał się ani przez chwilę, — a gdy później O. Marjan Wiśniewski postawił zasadę *„oddać naród Chrystusowi“* — wiedzieliśmy, że nie będzie ona dla nas frazesem, lecz realną podporą akcji.

Strona teoretyczna tak się przedstawiała: Dn. 21 sierpnia kol. senior *Tadeusz Błażejewicz* wygłosił refarat p. t.: *„O sytuacji politycznej i społecznej w Polsce“*. Oto fragment:

„Sytuacja nasza wewnętrzna nie jest najlepsza. Żyjemy w ustroju demokratycznym, wymagającym wielkiej kultury obywatelskiej, w ustroju, w którym ostatnie słowo oddaje się szerokim masom. Ciemnota wyborców, ich niskie narodowe i polityczne uświadomienie stwarzają pole dla nieskrępowanej demagogji, ta zaś niechybnie doprowadzi do zamętu, który niewątpliwie zgubnie wpłynie na los bytu naszego państwowego. Na zmianę w układzie sił decydująco wpłynąć może jedynie inteligencja. Aby jednak zadaniu sprostać, musi się stać warstwą zwartą i *moralnie zdrową*“.

Referent szeroko rozwodził się o naszych stosunkach politycznych, jaskrawo malując wszechwładnie panujący romantyzm polityczny i doktrynerstwo.

Ta część referatu wywołała ożywioną dyskusję nie merytoryczną, lecz formalną. Czy „Odrodzeńcy“ mają prawo dyskutować na swych publicznych, organizacyjnych zebraniach zagadnienia bieżącej polityki? Wymiana zdań przyniosła niemałą korzyść. Zrozumieliśmy bowiem, że przed nami, jako organizacją żywą i żywotną stają wszelkie zagadnienia, od politycznych począwszy na ściśle religijno-ascetycznych zakończywszy. Dlaczego? Bo jesteśmy obywatelami państwa Polskiego od pierwszej chwili życia, a jako tacy ani przez jedną chwilę nie przestajemy dokonywać faktu politycznego; dalej, obowiązkiem naszym myśleć wspólnie o losach państwowości polskiej, tej państwowości, której przez tyle lat wyczekiwaliśmy, a którą, czyżbyśmy mogli się zgodzić, zajmować się nam nie było wolno?! Wreszcie — katolicyzm, acz nie wiąże się z żadną poszczególną koncepcją partyjno-polityczną, ma pewne zasady — pewien zasób zasad bez-

względnie obowiązujących w życiu politycznym. Nadto mocno podkreślić trzeba, że gdyby Kościołowi zagrażało niebezpieczeństwo, — w ostateczności musielibyśmy stworzyć partję katolicką, choć w dobie obecnej jej koncepcję uważamy za zgoła szkodliwą zarówno dla interesów Kościoła, jak i Ojczyzny.

Powiedzieliśmy sobie, iż katolik-Polak musi mieć wszystkie „klapy“ w umyśle otwarte, gdyż im bardziej pogłębia swą wiarę, tem dokładniej i pewniej uświadomia sobie jego rozciąganie się na wszelkie dziedziny życia ludzkiego.

Następne dwa referaty kol. *Antoniego Chacińskiego*: „*O tonie organizacyjnym*“ oraz kol. *Wł. Lewandowicza*: *O zwycięstwach i klęskach akcji katolickiej zagranicą* — doskonale potwierdziły wnioski dyskusji po pierwszym odczycie. Oto wyciągi z pewnego referatu:

„Zadaniem naszem największem — być *żywymi* ludźmi. Nie dość ideę posiadać, trzeba ją miłować, a miłując, nie podobna trzymać pod korcem. My się stać musimy misjonarzami — ale przedwszystkiem w dziedzinie zupełnie zaniedbanej w Polsce — w dziedzinie organizowania życia. „Odrodzenie“ uważa za swój czyn — choć skromny — ale rzeczywisty to, iż potrafiło zorganizować grupy młodzieży polskiej we wszystkich środowiskach.

Ale niedość pracy nazewnątrz. Potrzeba ducha organizacyjnego w stowarzyszeniu. Musimy nauczyć się żyć wspólnem życiem, dochodzić do celu łącznym wysiłkiem. Katolicy w Polsce nie doceniają tego waloru organizacyjnego, dlatego mimo ogromnej ich liczby słabo wpływają na życie bieżące.

W organizacji — gdy się czujemy cząstką całości, budzi się i krzepnie w nas cnota odpowiedzialności. Chodzenie luzem jest zawsze najwygodniejsze, ale i najboleśniejsze dla całości naszego bytu społecznego“.

W związku z rozważaniami kol. *A. Chacińskiego* referat kol. *Wł. Lewandowicza* podał uzasadnienie na tle dziejów akcji katolickiej XIX wieku na Zachodzie. Oto kilka myśli:

„Dlaczego katolicy przegrywali?“ — to przykre pytanie niejednokrotnie zjawia się na ustach młodych katolików. Analizując klęski i zwycięstwa dochodzimy do wniosku, iż stan posiadania katolicyzmu w najwybitniejszych krajach Europy dlatego jest tak opłakany, iż sami katolicy byli przedewszystkiem winni. W jakiś przedziwny sposób — zgoła wypaczający zasadnicze i istotne tendencje katolicyzmu — stawali się częstokroć ludźmi bez energji, bez przedsiębiorczego instynktu, nasiąknięci bardzo często indywidualizmem, który wkraczał w sferę egoizmu. Stąd też nie wyczuwali potrzeb chwili, zatracili właściwe katolicyzmowi poczucie realistycznego traktowania życia. Życie wymykało się z pod rządów katolików i ujęte przez wrogie żywioły,

schodziło na manowce liberalizmu i socjalizmu. Była w drugim ćwierćwieczu zeszłego stulecia we Francji chwila, gdy katolicyzm działał i wpływał, ale wkrótce zwichnięty, znowu zszedł na *une quantité négligeable*. Liberalizm dokonał swego — spaczył poczucie sprawiedliwości chrześcijańskiej, dlatego katolicy, posiadający skarby mocy socjalnej w Kościele, nie potrafili ująć steru życia społecznego. Dopiero po r. 1871 Albert de Mun i De la Tour du Pin, a przed nimi ich mistrz biskup Ketteler, podnoszą sztandar sprawiedliwości chrześcijańskiej. W tym kierunku, u tych ludzi winna się kształcić polska katolicka myśl społeczna“.

Następnego dnia *O. Wiśniewski* wygłosił referat: „*Chrystus w życiu organizacyjnem*“. Przemówienie wpadło do serc i umysłów naszych i otuliło swoją miłością i wiarą dusze nasze. Pokarmu starczyło nam nietylko na czas pobytu w Lublinie, ale każdy z nas wyniósł go tyle na czarne godziny zwykłej pracy, iż dotąd nim żyjemy. „*Oddać naród Chrystusowi*“ — toć to wyższy ton, niż: „*Chrystusa narodowi*“. Prosta, nieziemska i ziemska zarazem postać Jezusowa stanęła przed nami, a dusze nasze kornie się przed Nią schyliły i ślubowały oddanie się po wieki. A biły z tej Bożej i Ludzkiej Istności takie moce radości i triumfu, iż trud, znój i cierpienie niczem się wydały wobec pewności i zapału zwycięstwa, które osiągnąć naszym udziałem.

Kol. ks. Stanisław Wojsa (Lublin) nawiązał w swoim koreferacie do medytacji poprzedniej: „Przyszedłem przynieść ogień...“ Zapaliły się dusze nasze, i ogniem płonąc, ruszyły orać niwę ojczystą.

Dyskusja ożywiona, kilka godzin trwająca, w której udział brali wszyscy członkowie „Tygodnia“, wykazała, jak Odrodzeńcy nie chcą pracy katolickiej gwoli jej samej, lecz pracy katolickiej dla Chrystusa. Odrodzenie społeczeństwa, zwycięstwo idei naszej wtedy nastąpi, gdy ani połowiczność, ani niekonsekwencja nami nie owładnie. Aut aut.

W środę dn. 23 b. m. referent kol. Wł. Lewandowicza w kwestjach społecznych podkreślił fałsz filozofji, leżącej u fundamentów współczesnych rozważań ekonomiczno-społecznych, w których dominuje wiara Rousseau w dobrą, nieskażoną naturę ludzką. Mimo rzekomego realizmu de facto teoretyzowanie na żywej rzeczywistości, co mści się w postaci dzisiejszego bolszewizmu i anarchji ogólno-światowej.

W czwartek dn. 24 b. m. poświęcono uwagę naszym naszym sprawom organizacyjnym, a 25 b. m. rozpatrzeniu zagadnienia nacjonalizmu. Przed nami wyraźnie stanęła świadomość, że dwu etyk niema, że sprawa narodowa, że prądy narodowe są realnością, z którą jako taką się liczymy i świadomie w ich duchu

współdziałamy; uważamy wszelako, iż doktryna „egoizmu narodowego“ kwestji nacjonalistycznej nie wyjaśnia, acz uzurpuje sobie wyłączny monopol na rozumienie i praktykowanie nacjonalizmu. „Oddać naród Chrystusowi“ — to nie frazes, ani ograniczenie praw narodu, gdyż trzeba rozróżniać pomiędzy międzynarodowością, międzynarodówką, której Kościół nigdy nie polecał, a universalizmem nauki i hierarchji katolickiej.

Dyskusja nad temi zagadnieniami wykazała, jaką głęboką troską jest dla nas byt moralny kultury polskiej, jak dobrze zdajemy sobie sprawę, iż popieranie Kościoła, jak to niejeden nacjonalista czyni, bez akcesu do Niego, bez życia Nim jest niekonsekwencją, która się predzej czy później zemści w tym kierunku, że poderwie wogóle nasz byt narodowy, usunąwszy podstawę religijno-moralną, co stać się musi dzięki prostolijności i sumienności myślenia naszych warstw ludowych, które nie zdołają zająć stanowiska pośredniego pomiędzy przynależnością do Kościoła a niewiarą. Konsekwencja żyje w myśleniu ludowem!

Streszczenie bardzo skromne referatów i dyskusji nie daje pojęcia o bogactwie i żywości poruszonych zagadnień, nie daje pojęcia o tej atmosferze wybitnie przyjacielskiej a poważnej, czuło się przecież wyraźnie pracę myślową.

Mieliśmy kłopot przed rozpoczęciem „Tygodnia“, gdyż odmówili nam tacy referenci, jak ks. poseł St. Adamski, kol. senior Józef Chaciński i O. Jacek Woroniecki (zaniemógł), okazało się jednak, że taki obrót rzeczy spotęgował nasz wysiłek i rezultaty pracy stały się bardziej przemyślanemi i b. własnemi.

W chwilach przerwy zrywała się na lekkich skrzydłach młodość i dawała folgę energji. Radość, wesołość iskrzyła się ciągle zmiennemi falami. Dawaliśmy sobie i innym doświadczenie, że katolicyzm wszędzie wejść winien — Chrystus winien nasiąknąć i naszą radość, a ona nic zgoła nie straci na swej zwiewności, lekkości i uroku.

Gdy więc dn. 27 stanęliśmy przed końcem Kursu, serca wezbrały. Zrozumieliśmy, żeśmy w ciągu tego tygodnia wielki szmat życia przeżyli, żeśmy już nadobre zawiązali „rodzinę odrodzeniową“.

Kol. Kazimierz Dzieduszycki (Lwów) naodjeznem utrwalił ducha naszego w skromnej acz wymownej piosence:

„Wszystko nam jedno, najmilsi koledzy,
Gdzie kto, którędy dochodzi do wiedzy;
Niech ślęczy, męczy głowa jego biedna,
Byleby wiedział, że prawda jest jedna...

*

„Wszystko nam jedno, z jakiej kto uczelni,
Byleśmy wszyscy byli czynem dzielni —

Warszawa, Lwów, Poznań, Lublin, Wilno, Kraków,
Wszędzie pełno nas Odrodzeniaków“.

*

Po zamknięciu „Tygodnia“, na które znów łaskawie przybył J. E. ks. Biskup Fulman, rozjechaliśmy się do swych domostw, pewni, iż odtąd praca popłynie bardziej wartkim prądem niż dotychczas.

H. Łukowski i B. Budka.

KORESPONDENCJE.

Poznań. Wobec dziesięciolecia „Prądu“, w swojej korespondencji pragnę w krótkim szkicu utrwalić zasadnicze momenty historyczne „Odrodzenia“ na gruncie Poznańskim

„Odrodzenie“ w Poznaniu powstało w maju 1920 r., w czasie gdy już większość młodzieży. która pragnęła pracować ideowo, należała do Z. M. N. (O. M. N.), jedynej w owym czasie organizacji ideowej na gruncie Poznańskim. Kol. W. Lewandowicz z pomocą kol. M. Suchockiej i seniorów p. Dr. A. Koperskiej i Ks. H. Hilchena powołali do życia organizację, która w r. 1920 rozwijała się dobrze; p. Dr. Koperska wygłosiła cykl religijno-politycznych referatów, którymi zainteresowanie wśród młodzieży było wielkie.

Niestety, gdy po najeździe bolszewickim otworzyły się podwoje U. P., trzeba było znów stawiać pierwsze kroki, gdyż długa przerwa rozluźniła więzy zbyt młodej jeszcze organizacji, wszakże udało się zwołać dawnych członków, nowi nadto przybyli i w ten sposób organizacja do życia powróciła. Kilkumiesięczna działalność wykazała, że idea odrodzeniowa przemówiła do naszych członków i do siebie ich przywiązała. Mimo trudności stowarzyszenie nie mogło już zniknąć. Wśród starszego społeczeństwa też zaznaczyła się obecność „Odrodzenia“. Na I Zjeździe „Ligi Katolickiej“ delegat Warszawy wygłosił referat o młodzieży akademickiej, a zwłaszcza o młodym naszym ruchu odrodzeniowym.

Jak wszędzie w naszych kołach, tak i unas u wagę zwróciliśmy na dwa główne zagadnienia — filozoficzno-religijne i społeczno-narodowe. Łączność tych problematów, zainteresowanie się obu dziedzinami, będącemi w ścisłym ze sobą związku, znamionuje każdego „Odrodzeńca“. Na zebraniu inauguracyjnem w styczniu 1921 r zorganizowano dwie sekcje— społeczną i filozoficzno-religijną. W kwietniu gościliśmy u siebie młodzież francuską, belgijską, angielską, która po Zjeździe w Pradze Czeskiej zwiedzała Polskę. W tym

okresie „Odrodzenie“ wchodzi w pełne życie akademickie, biorąc czynny udział w akcji ideowej i samopomocowej, oraz znakomicie i decydująco przyczynia się do wyjaśnienia ideologji Y. M. C. A., która wraz z akcją dobroczynną wprowadzić usiłowała w polskie życie pierwiastki protestantyzmu. Akcja nasza spotkała się ze zrozumieniem wśród narodowych organizacyj akademickich oraz zyskała aprobatę starszego społeczeństwa. Sądzimy, że dzięki naszej interwencji udało się odwrócić od młodzieży akadem. te powiewy, które jeno anarchizować i rozbijać jednolity typ życia polskiego potrafią. Co dodatniego dokonała Y. M. C. A., uznajemy i wdzięczni jesteśmy, atoli nie wolno było jej przekraczać zobowiązania, które zaciągnęła wobec Jenerała J. Hallera, z którego armją przyszła do Polski.

Co zaś do pracy wewnętrznej, skupiała się ona głównie w sekcji religijno-filozoficznej, która podczas tygodniowych zebrań, na podstawie „Wieczorów nad Lemanem“ przedyskutowała szereg ciekawych a ważnych zagadnień.

Rok 1921/22 rozpoczęliśmy od przeprowadzki do nowego lokalu przy ul. św. Marcina 37, który udało nam się uzyskać dzięki zabiegom naszego prezesa kol. J. Lewandowicza. Dawne dwie sekcje podjęły znów pracę; sekcję filoz.-relig. zamieniono na etyczną, która podczas dwutygodniowych zebrań omówiła wiele zasadniczych kwestyj. Sekcja społeczna pracowała nazewnątrz, podejmując wygłoszenie całego szeregu referatów w kołach robotniczych w Poznaniu i w okolicy, koleżanki zaś specjalnie pracowały w Związku Młodzieży Żeńskiej. Tą kategorję pracy dokumentowaliśmy inną cechę akcji „odrodzeniowej“—*zaprawianie się w czynie*, gdyż samo teoretyzowanie bez zetknięcia się z ludem, z warstwami pracującemi, zwłaszcza z młodzieżą, nie daje zgoła gwarancji wyszkolenia się na pożytek społeczeństwa naszego.

Nasze referaty dyskusyjne, na których przemawiali przeważnie prelegenci ze starszego społeczeństwa, przyciągały liczne grono studentów, nawet stojących poza organizacją.

Z ogólnych tendencyj podkreślić wypada tę, że atmosfera na naszej wszechnicy wybitnie narodowa, jak w całej dzielnicy b. zaboru Pruskiego, nie mogła nie wywierać swego dodatniego wpływu na poglądy młodzieży. Znikomy procent żydów nie dozwalał rozwielmożnić się wpływom anarchistycznym, tak że nawet organizacje, tak zw. lewicowe, i naprawdę lewicowe na uczelniach w innych środowiskach akademickich, u nas miały i mają odmienną fizjognomję. „Odrodzenie“ walnie się przyczyniło do wyboru narodowej delegacji na Zjazd Wileński i przepowadziło wraz z blokiem narodowym uchwałą przeciw udziałowi żydów w „Bratniej Pomocy“. Właśnie ten charakter narodowy naszego uniwersytetu wysunął bardzo ciekawe i ważne zagadnienie: jak się ułożą stosunki pomiędzy etyką

katolicką a nacjonalizmem? *Prąd* w ostatnich numerach pewien snop światła rzucił na ten problemat, czekamy nadto na Kongres, który niewątpliwie przyczyni się do wyświetlenia tego problematu.

O stosunkach wewnątrz organizacji — to jedno śmiało powiedzieć mogę: idea „odrodzeniowa“ ma przedziwny urok, który do niej przywiązuje. I my „z Poznańskiego“ — w twardej szkole pruskiej wychowani, potrafimy się nią do gruntu przejąć, zwłaszcza, iż prawie w żadnej dzielnicy Polski takiego realizmu w patrzeniu na życie, jak u nas, niema. Nie jest to bynajmniej poziomość, — to tylko to, co „Odrodzenie“ tak głęboko pragnie wpoić w swych członków — „nieteoretyzowanie na żywym ciele rzeczywistości“. — Idea zawsze nas pociągała i pociąga—Ona przecież utrzymała w nas narodowość w ciężkich godzinach niewoli.

Kongres i nasz w nim udział wykaże, że Poznań ideę odrodzeniową podejmuje z całą skwapliwością i u siebie ją rozwija konsekwentnie — to znaczy nawewnątrz, w głębi dusz naszych, i nazewnątrz — w akcji społecznej, bądź to na gruncie akademickim, bądz wśród młodszego społeczeństwa robotniczego, lub starszej generacji.

Nasi członkowie wzięli udział w „Tygodniu społecznym“ w Lublinie. To, co tam zdobyli, potrafili w nas przelać. Kongres nas wszystkich skupi i nową energję rozbudzi.

Jadwiga Dziembowska.

KRONIKA.

„Numerus clausus“. Dnia 23 listopada odbył się w Warszawie w sali Towarzystwa Hygjenicznego wiec w sprawie „numerus clausus“ dla żydów na wyższych uczelniach, zwołany przez Konferencję Międzystowarzyszeniową.

Tak sala, jak korytarze, schody a nawet westibul i szatnia wypełnione zostały przez młodzież akademicką wszystkich wyższych uczelni, a ci, co przybyli zapóźno, zmuszeni byli stać przed gmachem, tamując ruch uliczny. Ilość obecnych na oko obliczyć można było na 4–5 tysięcy, tak, że śmiało można powiedzieć, iż wiec ten przeszedł pod względem liczebności wszystkie dotychczasowe wiece akademickie.

Z powodu wielkiej ilości obecnych, obradowały właściwie dwa wiece: jeden w sali, drugi zaś na schodach. Wiec w sali zagaił kol. Jodzewicz, poczem przemawiali koledzy: Skiwski, Chaciński, Rembieliński, Komorowski, Przyjemski i Łazarowicz, motywując potrzebę wprowadzenia „numerus clausus“. Prócz nich zabierali głos przedstawiciele środowisk Lwowskiego, Krakowskiego oraz delegaci poszczególnych wyższych uczelni stolicy.

Dyskusję prowadzono w bardzo poważnym tonie, z przemówień biła nie tania demagogja i frazeologja partyjna, lecz prawdziwa troska o przyszłość kraju i nauki Polskiej.

Napływ Żydów na nasze wyższe uczelnie przekroczył dawno ilościowy procent ludności żydowskiej w Polsce.

W Instytucie Dentystycznym np. doszedł on do 70%.

Nie zwracalibyśmy na to uwagi, bo wszak każdy winien mieć dostęp wolny do nauki, gdyby nie warunki techniczne, zmuszające do ograniczenia przyjmowania zapisów na wyższe uczelnie. Uczelnie nasze są wprost przepełnione, pracownie i seminarja nie mieszczą słuchaczów, uniemożliwiając wszelką pracę. Senaty są zmuszone rok rocznie odrzucać cały szereg podań o przyjęcie.

Dlaczego więc w tych warunkach procent akademików—Żydów ma wahać się od 30 do 70, z krzywdą Polaków, skoro Żydów mamy w państwie zaledwie 11%? Dlaczego dwa razy większa ich liczba ma korzystać z zakładów państwa, boć do każdego studenta dokłada państwo przeszło 2 miljony marek rocznie, skoro kiedy chodziło o świadczenia, o służbę wojskową panów tych znikomą zaledwie liczbę widzieliśmy w szeregach? Dlaczego?

Nie jest to więc dowód nietolerancji jakiejś, lub antysemityzmu młodzieży, lecz jedynie odruch samoobrony.

Zgromadzona na wiecu młodzież w manifestacyjnym swoim pochodzie żądała, by ten, kto domaga się praw pewnych od państwa, spełnił wobec niego swe obowiązki.

To też surowo należy potępić wybryki niepoczytalnych jednostek, które poważnej tej manifestacji młodzieży usiłowały nadać cechy burdy ulicznej. Mamy nadzieję, że odosobnionych tych wypadków uczciwi ludzi nie zechcą skojarzyć z ogółem młodzieży akademickiej, biorącej udział w wiecu.

„Wieczory dyskusyjne.“ Podając historję organizacyjną „Odrodzenia“, nie będzie zbędnem, gdy zwrócimy uwagę na zagadnienia, które były poruszane przez nas w ciągu dwu lat. Nie są tu podane wszystkie problematy, wszelako te, które wymieniamy, dość dokładnie informują o linji naszych zainteresowań. Poza wartością sprawozdawczą, mają one i tę, iż służyć mogą niejednemu kołu „Odrodzeniowemn“ lub jakimś innym stowarzyszeniom orjentacją, co warto i należy omawiać.

W Kole Warszawskiem. 1920/21 r.

1) „Ideały Odrodzeniowe. Nasze zadania“ (Kol. A. Chaciński).
2) „Ruch odrodzeniowy w Polsce i zagranicą“ (kol. W. Lewandowicz)
3) „Odrodzenie a prądy polityczne w kraju“ (kol. senjor T. Błażejewicz).
4) „Patrjotyzm dnia codziennego“ (kol. J. Chaciński).
5) „Jednostka a społeczeństwo“ (kol. Błażejewicz).
6) „O duszy rosyjskiej“ (kol. Lewandowicz).
7) Rodzina a społeczeństwo (kol. Błażejewicz).
8) i 9) „Kwestja żydowska“
10) Socjalizm wobec zagadnień społecznych“ (kol. A. Chaciński).

1921|22 r.

1) „Mistycyzm współczesny“
2) Fizjognomje duchowe młodzieży akademickiej (kol. A. Chaciński)
3) Etyka niezależna a chwila obecna. (kol. senjor Błażejewicz).
4) Ruch chrześcijańsko - społeczny (p. Włoszczewski).
5) Umysłowość polska w dobie porozbiorowej (p. Zieliński)
6) Zadania polskiej polityki zagranicznej. (p. Czerniewski).
7) Ewangelja a życie. (kol. senjor Bilttner).
8) Odrodzenie religijne młodzieży we Francji. (kol. pos. Lutosławski).
9) Przełom moralny po wojnie światowej. (kol. Kaczorowski).
10) Masonerja. (kol. Niemierowski).
11) Drogi życia akademickiego. (kol. Wehr).

Koło krakowskie 1921/22 r.

1) Z tajemnic powodzenia w pracy społecznej. (ks. prof. Zimermann).
2) Wilno i uniwersytet wileński. (prof. Siedlecki).
3) Znaczenie Unji Kościoła na ziemiach polskich. (prof. Dąbrowski).
4) Idea narodowa w Odrodzeniu. (prof, Skoczylas).
5) Korreferat do wyżej wymienionego tematu. (kol. Czapliński).
6) Ideologja Odrodzenia. (kol. Mioduszewski).
7) Problem niesprawiedliwości w ustroju dziejowym. (p. Matjasik)

Koło wileńskie.

1) Pankracy z „Nieboskiej“
2) Religijność a młodzież akademick

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *Tad. Manteuff*